



Cud jasnogórski

Szesnaście rozbitych szyb, trzy zabite konie, zniszczone koło od armaty, jeden poległy żołnierz, trzech zabitych cywilów - takie były straty obrońców klasztoru jasnogórskiego.

Szesnaście rozbitych szyb, trzy zabite konie, zniszczone koło od armaty, jeden poległy żołnierz, trzech zabitych cywilów - takie były straty obrońców klasztoru jasnogórskiego.

Szesnaście rozbitych szyb, trzy zabite konie, zniszczone koło od armaty, jeden poległy żołnierz (zabili go przez pomyłkę swoi), trzech zabitych cywilów (niektóre źródła mówią o czterech) - takie były straty obrońców klasztoru jasnogórskiego w czasie sławnego oblężenia. To nieduża cena za wydarzenie, które stało się zaczątkiem największego mitu polskiej historii.

W tym roku minęło 350 lat od obrony klasztoru na Jasnej Górze, ale zdawać się może, że bronimy go nadal. "Obrona Jasnej Góry dziś to obrona chrześcijańskiego ducha narodu, to obrona rodzimej kultury, obrona jedności ludzkich serc w Bożym sercu. Każdy z nas powinien stać się nowym ojcem Kordeckim, aby, odnosząc zwycięstwo nad swoją małością, pomóc innym uwierzyć, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych" - mówił 18 listopada, w rocznicę rozpoczęcia oblężenia, generał zakonu paulinów o. Izydor Matuszewski.

Nie ma w naszych dziejach legendy bardziej trafiającej do serc niż obrona klasztoru częstochowskiego. Konfederaci barscy zakładali na szyje szkaplerze z Matką Boską, mając nadzieję, że schizmatycka kula odbije się od nich niczym szwedzkie pociski od murów Jasnej Góry. Wizja interwencji Matki Boskiej, która potrafi grożącą nam klęskę odwrócić jednym skinieniem ręki, towarzyszyła żołnierzom Tadeusza Kościuszki. Adam Mickiewicz w postaci bohaterskiego przeora Kordeckiego widział wszelkie cechy męża opatrnościowego, którego Polakom w XIX wieku tak bardzo brakowało. Pod Warszawą w sierpniu 1920 r. ci, którzy mieli lepszy wzrok, dostrzegali nad walczącymi polskimi szeregami wizerunek Królowej Polski prowadzącej je do boju - podobnie jak obrońcy klasztoru w 1655 r. widzieli ją w obłokach ponad dymem wystrzałów.

Każdy czegoś bronił

Wiele narodów ma własny mit obrońców. Grecy mają Termopile i 300 Spartan, którzy nie cofnęli się przed najeźdźcami, wierni swoim prawom - choć sami Spartanie uważali wojnę z

Persami za awanturę Ateńczyków i żywili pogardę dla ateńskiej demokracji. Żydzi mają Masadę - górską twierdzę, gdzie w 72 r. n.e. powstańcy żydowscy bohaterstwo bronili się przeciw legionom rzymskim. Francuzi wspominają Verdun z I wojny światowej jako miejsce, gdzie skoncentrowała się galijska wola i poświęcenie. Nawet praktyczni Amerykanie postrzegają obronę klasztoru Alamo przez ochotników pod dowództwem Davy'ego Crocketta i Jamesa Bowa'a w 1837 r. jako obronę demokracji przeciw meksykańskiemu despotyzmowi (niepomni tego, że obrońcy Alamo domagali się utrzymania niewolnictwa, zniesionego w Meksyku).

Ale nawet na tym tle obrona Jasnej Góry jawi się jako zdarzenie wyjątkowe. W innych krajach obrońcy ginęli po to, by swym przykładem dać świadectwo żyjącym. Obrońcy klasztoru przetrwali oblężenie niemal bez strat.

Poza tym rzadko kiedy wyobrażenia narodu o jakimś zdarzeniu historycznym tak bardzo rozmijają się z prawdą.

Punkt przełomowy

Niemal każde opracowanie historii Polski w obronie Częstochowy dostrzega punkt zwrotny w dziejach zmagania polsko-szwedzkich. W niemal każdym podręczniku historii sześciotygodniowe oblężenie było dla szwedzkich najeźdźców klęską militarną i polityczną. Zuchwały zamach protestanckich żołdaków na klasztor słynący z wizerunku Matki Bożej był tym wstrząsem, który gnuśnej szlachcie kazał na koń siadać i szabli dobywać.

Ludwik Kubala, autor monumentalnej "Wojny szwedzkiej", pisał: "Szwedzi powstrzymani w swym triumfalnym pochodzie przez jeden nikły klasztor ponieśli moralną klęskę. Odważni zakonnicy i wielki przeor zapędzili przykładem swoim do walki o Ojczyznę szlachtę". Od publikacji prac lwowskiego historyka minęło przeszło sto lat, ale myśmy ciągle "z niego". Wszak to szkicami historycznymi Kubali zaczytywał się początkujący literat Henryk Sienkiewicz. W końcu rzucił w diabły powieść o Władysławie Warneńczyku, którą piłował od kilku lat, i zasiadł do "Trylogii". Potęga talentu Sienkiewicza w starciu z dziełami historyków spod znaku "szkiełka i oka" okazała się zaś równie wielka jak owa szwedzka kolubryna, którą wysadził Kmicic.

Nikt ani Kubali, ani Sienkiewiczowi, ani tym bardziej Kmicicowi "nie chciał stawać". Władysław Konopczyński, zwykle sceptyczny i pełen dystansu wobec romantycznej mitologii narodowej, pisał, że wieści o obronie Częstochowy "przebiegały kraj jak ogniste wici, niecąc wszędzie pragnienie pomsty i wiarę we własne siły".

Nawet jeden z najsympatyczniejszych odburzających wśród historyków Olgierd Górka, pisząc "Legendę a rzeczywistość obrony Częstochowy", odburzaniał dzieje obrony Jasnej Góry z umiarem. Traktował co prawda postać ojca Augustyna Kordeckiego jako lekko podejrzaną - dziś zapewne zwolennicy lustracji nazwaliby go z racji kontaktów z administracją szwedzką "kolaborantem" - ale podziwiał jego zdolności organizacyjne, talent dyplomatyczny i umiejętność mobilizacji obrońców.

Już jednak Górka, a po nim największy znawca oblężenia prof. Adam Kersten zwrócili uwagę, że to wydarzenie po prostu nie mogło być punktem zwrotnym w wojnie polsko-szwedzkiej. Kersten, który badał archiwa polskie, szwedzkie i niemieckie, dostrzegł, że w pobliskim Krakowie na temat oblężenia mówiono niewiele. Odnotował je znany pamiętnikarz tego czasu, szlachcic z Sandomierskiego Stanisław Maj, ale bardziej od groźby zajęcia klasztoru przez heretyków niepokoiło go to, że Karol Gustaw może nałożyć podatki na szlacheckie dobra.

Legenda Jasnej Góry zaczęła narastać dopiero za sprawą broszury księdza Kordeckiego "Nowa Gigantomachia" wydanej trzy lata po oblężeniu. Przeor przyrównał w niej obronę klasztoru do... wojny trojańskiej.

Ta właśnie książeczka ukształtowała ideologię wojny. Kordecki przedstawił bowiem starcie polsko-szwedzkie 1655-60 jako wojnę religijną, zderzenie dwóch cywilizacji. Po jednej stronie znaleźli się zwolennicy imperium protestanckiego z Karolem Gustawem na czele, po drugiej - prawowierni katolicy, stronnicy Maryi.

Kto szturmował?

Trudno ustalić moment rozpoczęcia oblężenia. 18 października kawaleryjskim uderzeniem usiłował zdobyć Jasną Górę hrabia Jan Wrzesowicz, przez Sienkiewicza Wrzeszczowiczem zwany. Ten czeski arystokrata i awanturnik najął się na służbę do Karola Gustawa i jesienią 1655 r. pustoszył południową Wielkopolskę. Był katolikiem, co więcej - dobroczyńcą klasztoru jasnogórskiego. Składał w nim dary w latach 40. XVII wieku, gdy dzierżawił wielickie żupy solne.

Wrzesowicz najpierw usiłował negocjować, proponując zakonnikom, by uczynili go gwarantem bezpieczeństwa świętego przybytku. Kordecki jednak mu nie dowierzał - całkiem słusznie.

Wojsko szwedzkie pod dowództwem gen. Burcharda Muellera nadciągnęło pod mury Częstochowy 18 listopada. Kordecki oceniał siły Szwedów na mniej więcej 9 tys. W rzeczywistości było ich na początku 1100. W pierwszych tygodniach grudnia liczebność wojsk oblegających wzrosła do 3 tys. Daleko było od owych 9 tys. Szwedów, "Daków, Scytów i

Tatarów", o których pisał przeor.

Kim byli najeźdźcy? W zastępach armii Muellera Szwedzi stanowili mniejszość. Sam Mueller to Niemiec zaprawiony w bojach wojny trzydziestoletniej. Towarzyszyły mu głównie oddziały heskie i saskie.

Oczywiście trzeba pamiętać, że w owym czasie narodowość nie była równoznaczna z lojalnością państwową. Wśród oblegających przewagę liczebną nad Szwedami mieli... Polacy. W składzie wojsk oblegających znalazły się m.in. chorągwie pod dowództwem rotmistrzów Michała Zbrozka, Wojciecha Gołyńskiego i Andrzeja Kuklinowskiego. Po wojnie nikt im z tego powodu wyrzutów nie czynił. Jedynie Kuklinowskiego - który przekazał Kordeckiemu jeden z listów od Muellera - Sienkiewicz tak obsmarował, że na wieki pozostał zdrajcą. Łącznie po polsku po drugiej stronie murów klasztornych mówiło przeszło 600 ludzi.

Później pod murami Częstochowy pojawił się regiment gwardii pieszej Jana Kazimierza pod dowództwem Frombolda Wolffa. Sam Wolff, jak na profesjonalistę przystało, odmówił walki, powołując się na kontrakt z królem Polski. Regimentem dowodził jego zastępca. Pamiętnikarz Jan Łoś wspomina, że wraz ze Szwedami przybył pod Częstochowę przyszły król i bohater narodowy, a wówczas stronnik Karola Gustawa Jan Sobieski - ale inne źródła na ten temat milczą.

Kto bronił klasztoru?

Klasztoru broniło około 160 żołnierzy piechoty wybranieckiej, szlachta i zakonnicy, z którymi część miała przeszkolenie wojskowe. Łącznie nie więcej niż 250 ludzi. Obroną kierował Piotr Czarniecki (brat Stefana) i Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki (stronnik i przyjaciel Hieronima Radziejowskiego, ówczesnego doradcy Karola Gustawa).

Różnica sił na korzyść Szwedów wygląda imponująco. Problem polegał jednak na tym, że Mueller na początku oblężenia nie miał piechoty zdatnej do walki oblężniczej. Nawet po przybyciu posiłków dysponował nie więcej jak tysiącem żołnierzy piechoty. Co więcej, generał miał tylko osiem lekkich dział, których kule, ku uciesze obrońców, odbijały się od murów.

Napastników z murów Jasnej Góry ostrzeliwało 16-20 dział trzy-czterokrotnie większych od szwedzkich. Szwedzi ze względu na przewagę wysokości i ognia po stronie obleganych nie mogli nawet podejść pod twierdzę.

Dopiero około 10 grudnia z Krakowa przybyły moździerze i sześć dział oblężniczych, w tym dwa półkartuny, które mogły skutecznie ostrzeliwać twierdzę.

Faktycznie regularny ostrzał klasztoru przez Szwedów trwał 10-12 dni - wydaje się, że Szwedom brakowało też kul i prochu. Na dodatek 24 grudnia jedna z półkartun wyleciała w powietrze. Nie stało się to za sprawą Andrzeja Kmicica, który zapakował do lufy ładunek prochowy ze słowami "naści piesku kiełbasy", lecz zapewne starości i nagłych zmian temperatury spowodowanych mroźną pogodą.

Szwedzi sprowadzili też polskich górników, którzy mieli podminować mury. 20 grudnia część z nich wycięli obrońcy klasztoru w trakcie wycieczki dokonanej przez tajną furtkę w murach.

Kordecki szczegółowo opisał plagi, jakie spadały na oblegających: "Słyszano od samych Szwedów w obozie, że kule działowe przeciw klasztorowi wystrzelone odskakiwały od murów i z gwałtownym zapędem do obozu wracały". Jedna z takich kul zdruzgotała działo, a "artylerzysta przy nim stojący zabitym został". To znów jeden z żołnierzy szwedzkich "bluźnił był bezecnymi usty przeciw czci Najświętszej Panny" - i padł od kuli działowej.

Śmierć chodziła też za samym Muellerem - a to kula wpadnie do namiotu podczas uczty, a to zabije jego siostrzeńca (pod Częstochową siostrzeńca nie było).

Wedle Kordeckiego wszystkie te klęski spadały na Szwedów dlatego, że obrońców wspierała Matka Boska z jasnogórskiego obrazu. Tyle że obrazu Czarnej Madonny wówczas w klasztorze nie było, bo zapobiegliwy przeor wysłał go do Głogówka. Także skarbiec klasztorny został ukryty (część bogactw zatopionych w stawach przyklasztornych odnaleźli ponoć Polacy wspierający Szwedów).

W istocie oblężenie Częstochowy raczej nie było starciem militarnym, lecz konfrontacją duchową. Na tym polu nauczyciel retoryki ksiądz Augustyn Kordecki w końcowym rachunku okazał przewagę nad generałem Muellerem.

Po co Szwedzi zdobywali Częstochowę?

Twierdza jasnogórska nie była "kurnikiem", jak ją ponoć nazywał Mueller, ale ważnym punktem oporu przy granicy z habsburskim Śląskiem, gdzie przebywał król Jan Kazimierz. Panowanie nad twierdzą miało dla Szwedów pewne znaczenie militarne, gdyż utrudniało komunikację między Śląskiem i Wielkopolską oraz organizowanie antyszwedzkiej partyzantki. Ale z punktu widzenia strategii był to cel drugorzędny.

Był też drugi powód. Jak zauważył Olgierd Górka, Szwedom kończyły się pieniądze na utrzymanie własnej armii i przekupywanie polskich stronników. Mogło ich więc kusić złoto z

klasztornego skarbcza.

Jednak już w trakcie oblężenia hrabia Wrzesowicz - ten sam, który chciał Jasną Górę szarżą kawaleryjską zdobyć - ostrzegął króla szwedzkiego, że atak na klasztor roznieci gniew Polaków. Jego korespondencja z Karolem Gustawem świadczy o tym, że król radził mu, jak z tej kabały bez uszczerbku dla armii szwedzkiej się wywikłać. W połowie grudnia kazał zwinąć oblężenie, jednak rozkaz nie dotarł do napastników.

Jak ustalił Adam Kersten, 28 października - na trzy tygodnie przed oblężeniem - ksiądz Kordecki zwrócił się do przebywającego w Krakowie feldmarszałka Arvida Wittenberga z prośbą o wydanie listu "Salve Guardia". Taki list w zamian za uznanie władzy Karola Gustawa dawał gwarancję nietykalności dóbr.

Dlaczego więc Mueller zaatakował Jasną Górę? Być może prawdą jest, co sugerował Kordecki, że uczynił to przez pomyłkę. Karol Gustaw kazał mu zająć Częstochowę (w dokumentach szwedzkich jest kilka pisowni tego miasta, m.in. Schostochau, więc o pomyłkę nietrudno) - ale nie klasztor. Generał tłumaczył, że chce wprowadzić do klasztoru swoją załogę, by zapewnić mu bezpieczeństwo.

Kordecki toczył więc negocjacje z Muellerem nie z pozycji patrioty wiernego królowi Janowi Kazimierzowi, lecz z pozycji zdezorientowanego lojalnego obywatela, który niespodziewanie został napadnięty przez zdezorientowanego generała. Przeor twierdził, że wprowadzenie załogi do twierdzy obniżyłoby dochody króla szwedzkiego. Na pozór zgadzał się na przyjęcie wojsk, ale negocjował, jaka to ma być załoga, mnożył zastrzeżenia, przekładał decyzję ze względu na święta...

W końcu Szwedzi domagali się od jasnogórskich zakonników już tylko okupu. Nie dostali go. 26 grudnia odstąpili od oblężenia.

O tym, jak dalece literacki obraz nie-złomnych negocjacji nie zgadza się z rzeczywistością, świadczy odkrycie szwedzkiego badacza Theodora Westrina z 1905 r. Wówczas to na fali zainteresowania historią XVII wieku historycy szwedzcy przeczytali "Nową Gigantomachię". W swej broszurze Kordecki zapewniał, że w rozmowie ze Szwedami otwarcie deklarował wierność królowi polskiemu i oferował jedynie "modlitwę za króla Szwecji". Westrin sprawdził to w archiwach szwedzkich. Okazało się, że przeor tak pisał do okupanta: "Czczymy więc jako ulegli poddani najjaśniejszy królewski majestat Szwecji, naszego pana najlaskawszego i nie odważymy się podnieść zaczepnego oręża przeciwko wojsku najjaśniejszego króla".

Część polskich historyków, porażona treścią tego listu, uznała go za falsyfikat. Inni, jak Olgierd

Górka, nazwali Kordeckiego fałszerzem. Byli też tacy, którzy dostrzegli w tym akt zdrady - na przykład Julian Marchlewski, ówczesny działacz Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Biorąc pod uwagę ówczesne realia, Kordecki zdrajcą nie był. Gdy spojrzymy na dzieje "potopu" nie z punktu widzenia heroicznej prozy Sienkiewicza, lecz np. okiem szwedzkiego badacza Petera Englunda (autora biografii Karola Gustawa "Niezwyciężony"), to wojna polsko-szwedzka zmieni się po trosze w wojnę polsko-polską. Po ataku Szwedów większość szlachty polskiej wypowiedziała posłuszeństwo Janowi Kazimierzowi. Wolała poddać się Karolowi Gustawowi. Wojska polskie wierne królowi ponosiły niemal w każdym starciu zawstydzające porażki lub umykały z pola walki po pierwszych salwach szwedzkich muszkieterów. Najazd szwedzki to nie tylko kapitulacja pospolitego ruszenia pod Ujściem i poddanie Szwedom Litwy przez hetmana Janusza Radziwiłła w Kiejdanach. To także faktyczny rozpad państwa.

Jedynym punktem mocniejszego oporu był Kraków, który padł po kilkutygodniowym oblężeniu. Dowódca miasta Stefan Czarniecki, przyszły bohater "Potopu", zastanawiał się wówczas, czy nie przejść na żołąd szwedzki.

Jan Kazimierz opuścił kraj - w rozpaczy chciał zaofiarować koronę Polski cesarzowi monarchii Habsburgów. Za granicę uciekła większość biskupów. Polska szlachta w obawie o swe dobra składała wiernopoddańcze hołdy Karolowi Gustawowi. Przeor Augustyn Kordecki zachowywał się tak, aby - jak pisał Gogol - "wiatr nie zwiął, bagno nie wessało". Robił wszystko, aby w tych ciężkich czasach powierzony jego pieczy klasztor nie ucierpiał.

Arcydzieło propagandy

Zapewne obrona Częstochowy pozostałaby jednym z wielu epizodów "potopu". Nie stała się epizodem za sprawą Marii Ludwiki Gonzagi, żony Jana Kazimierza. To ona podtrzymywała załamane króla na duchu, to ona spotykała się w Opolu z senatorami popierającymi Jana Kazimierza. Ona też pierwsza dostrzegła propagandowe znaczenie, jakie miała obrona Jasnej Góry dla przyszłości Korony.

Królowa osobiście pojawiła się w klasztorze w końcu 1656 lub na początku 1657 r. Paulin Grzegorz Terencjusz pisze wprost, że to ona zainspirowała Kordeckiego do napisania "Nowej Gigantomachii". Najprawdopodobniej poprawki do tego dzieła wprowadził na polecenie królowej nuncjusz apostolski Piotr Vidoni. Maria Ludwika przesłała zaś relację przeora papieżowi, by podnieść rangę obrony Jasnej Góry.

Dzieło Kordeckiego nosi datę wydania 1655, co miało świadczyć o autentyczności przekazu.

W rzeczywistości dotarło do czytelników w roku 1658 - a był to rok przełomowy w wojnie polsko-szwedzkiej. Karol Gustaw porzucił już maskę dobrego, tolerancyjnego pana, który swoich żołnierzy za rabunek skazywał na śmierć, a katolicką szlachtę zapewniał o pełnej swobodzie wyznania. Szwedzi pozbawieni zaopatrzenia i niepewnie poruszający się po wrogim terenie robili to, co robiła wówczas każda armia - bezwzględnie łupili podbity kraj. Karol Gustaw, który wcześniej przyrzekał hetmanowi Januszowi Radziwiłłowi obronę Rzeczypospolitej przed Rosją, paktował teraz z Kozakami i ściągnął najazd księcia Siedmiogrodu Jerzego Rakoczego. Szwedów opuszczali ostatni polscy stronnicy.

"Nowa Gigantomachia" wytyczała ostrą linię podziału. Po jednej strony stali innowiercy: kalwini, luteranie, arianie, jednym słowem - wrogowie Maryi. Po drugiej - Polacy, katolicy, obrońcy prawdziwej wiary. Jan Kazimierz to prawowity monarcha katolicki, a Karol Gustaw - to heretyk. Zwycięstwo w tym starciu miało charakter zwycięstwa ideologicznego. Dlatego Sienkiewicz, który czuł epokę w sposób wręcz niebywały, kazał umierającemu zdrajcy - kalwinowi Januszowi Radziwiłłowi - wzywać imienia Matki Boskiej, czyniąc z tego zdarzenia symbol zwycięstwa prawdziwej wiary.

Mit jasnogórski jednak nie zrodził się od razu. Podniesiony na duchu przez małżonkę Jan Kazimierz przedarł się wczesną wiosną 1656 r. do wolnego od Szwedów Lwowa. Tam 1 kwietnia uznał Bożą Rodzicielkę za Królową jego państw: Królestwa Polskiego i Księstwa Litewskiego, ziem ruskich, pruskich, mazowieckich, żmudzkich, inflanckich, smoleńskich i czechniowskich.

W słynnych ślubach Jana Kazimierza nie ma ani słowa o oblężeniu Jasnej Góry i zamachu Szwedów na wizerunek Bożej Rodzicielki. Powodem klęsk, które spadły na Polskę, są "jęki i ucisk kmieci".

Dlaczego w takim momencie król nie wspomniał o tak znamienym wydarzeniu? Być może w trakcie przeprawy do Polski był częściowo odcięty od informacji. Może jednak nie zdawał sobie jeszcze sprawy z propagandowego wymiaru obrony Jasnej Góry.

Ten błąd został naprawiony dopiero po trzystu latach. 26 sierpnia 1956 r. w czasie Jasnogórskich Ślubów Narodu prymas Polski kard. Stefan Wyszyński złączył na trwałe symbolikę Jasnej Góry z zawierzeniem narodu Maryi.

Gdyby zapytać dziś, gdzie tkwią korzenie archetypu Polaka katolika, który tak zręcznie w polityczne narzędzie przekuł ateista Roman Dmowski, to należałoby go szukać w "Nowej Gigantomachii" Augustyna Kordeckiego. Przeor swoich przeciwników określał słowem "heretyk", a tych katolików, którzy z nimi współpracowali, nazywał "sługami heretyków". Dziś

ksiądz Tadeusz Rydzyk obrał sobie Maryję za symbol rozgłośni, która niczym tarcza ma chronić Polaków przed złowrogim wpływem zachodniej modernizacji.

Czy Kordecki zdawał sobie sprawę, jak wielki będzie miał wpływ na przyszłe pokolenia? Oczywiście nie. Nie był ideologiem, lecz człowiekiem ze wszech miar praktycznym. Siedem lat po "potopie" wybuchła w Polsce wojna domowa - wojska królewskie starły się z wojskami hetmana Jerzego Lubomirskiego. Gdy po jednej z bitew wojsko Jana Kazimierza pojawiło się pod Jasną Górą, Kordecki kazał zatrzaskać bramy. On po prostu nie lubił wpuszczać do klasztoru żadnych żołnierzy.

Paweł Wroński

źródło: ateista.pl

Autor: Paweł Wroński